

## Nieśmiertelność dla herosów

GRZEGORZ PRZEBINDA

■ Terrorysta Dostojewskiego opierali swój światopogląd na bliskiej pisarzowi ewangelicznej przesłance: „Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Spśród bohaterów „Pięcioksięgu Dostojewskiego” – a tak niekiedy określa się cykl jego wielkich powieści powstałych w okresie 1865-80 – figurą najbardziej obmierzłą jest bez wątpienia Piotr Wierchowienki. W pierwszych scenach „Biesów” jest on jeszcze podobny do Chlestakowa Gogola i gra rolę błazna-awanturka. Dostojewski skarżył się w jednym z listów, że obraz Wierchowienki staje się wbrew jego zamierzeniu półkomiczny. „Biesy” opowiadały jednak o współczesności wcale nie śmiesznej i autor, gdy dopisywał ich kolejne rozdziały, z uwagą śledził ówczesne dramatyczne wydarzenia w Moskwie i Petersburgu. Latem 1871 roku toczył się właśnie nad Nową Proca 77 młodych członków „Zemsty Ludu”, którzy dwa lata wcześniej w jednym z moskiewskich parków zamordowali swego towarzysza z konspiracji, studenta Iwanowa, posiadawcy go o zdradę organizacji. Ogromne wzburzenie Dostojewskiego wywołał ujawniony na procesie „Katechizm rewolucjonistów” autorstwa Siergieja Nieczajewa, ukrywającego się w Szwajcarii przywódca grupy. Pisarz dowiadywał się z zgrozą, że zbrodnia na towarzyszu nie była po prostu wybrykiem młodzieńszkowskiej akademii Rolniczej, lecz stanowiła praktyczny efekt ich konsekwentnego światopoglądu. Nadzwanym celem było dla nich dobro rewolucji i tu gotowi byli się postawić każdą skuteczną metodą. Kierowali się wskazaniami swego guru, a ten w „Katechizmie” wyraźnie mówił, że rewolucjonista zna tylko naukę zniszczenia i moralnie jest dla niego wszystko, co sprzyja triumfowi światowego przewrotu.

## DOBRY CEL, PODŁE ŚRODKI

Proces „nieczajewców” spowodował, że postać Piotra Wierchowienki nabrała nowych ostrych rysów. Z lekkoducha i papli-wędrowniczka przeobraził się on u Dostojewskiego w demonicznego działacza, który jasno określał swe cele i wiedział, jak je realizować. W pewnym momencie zwierzył się nawet Stawroginowi: „Jestem lajdakiem, a nie socjalistą”. Rozwijając tę myśl, wymieniał swoich sprzymierzeńców: nauczyciela szczydzącego z Boga w obliczu dzieci, adwokata usprawiedliwiającego wykształconego zabójcę, bo przecież miał prawo odebrać pieniądze swej prymitywnej ofierze, uczniów mordujących chłopca dla zaspokojenia emocji związanych z okresem dorastania, prokuratora, który drzy w sądzie z obawy, że nie jest wystarczająco liberalny... „Jdy wyjeżdżałem” – powiada Wierchowienki – „panował pogląd (...), że przestępstwo wynika z defektu psychicznego, wracam i to skazuje się, że zbrodnia nie wynika już z szaleństwa, lecz stanowi efekt zdrętwienia, jest prawie powinnością, słabym przestępstwem... Naród pije, matki pijane, dzieci pijane, cerkwie puste”.

Wierchowienki jawi się tu więc jako prokurator, rad z opisanej sytuacji, bo stanowiła dobry punkt wyjścia dla jego autorskiego pomysłu na urządzenie świata. Określił „autorski pomysł” pojawia się tu nie przypadkowo, jako że Pietrusza nie był popóty zbrodniarzem, ani nawet żadnym przyszłym tytanem. Owszem, przemoc i władza były w jego praktycznym światopoglądzie momentem koniecznym, ale przecież nie one stanowiły ostateczny cel jego pomysłów i działań. Powieści Dostojewskiego miały wymiar politoloficzny, a ich bohaterowie – którzy nie mają racji, z autorskiego

naszego punktu widzenia – w samych utworach mają swoją rację. Innymi słowy, nawet najbardziej obmierzłe postaci z powieściowego „Pięcioksięgu” bardzo rzadko kierują się w swym postępowaniu niskimi pobudkami. Wierchowienki, „lajdak a nie socjalista”, kończy swój wywód tak: „Widziałem dzisiaj sześciolatego chłopca, który prowadził do domu pijaną matkę, a ta wzywała go od najgorszych. Myśli Pan, że ja się z tego cieszę? Gdy wpadnie w nasze ręce, to ją wyleczymy, jeżeli będzie trzeba, to na czterdziestu lat przegnamy na pustynię... Ale teraz konieczne jest jedno albo dwa pokolenia demoralizacji, demoralizacji o jakiej nikt nie słyszał, podłej, gdy człowiek przekształca się w wędzane, techniczne i obrute obrzydliwstwo (...). Sto milionów głów, to może jeszcze metafora, ale po co się ich bać, jeżeli przy powolnych papierkowych marzeniach despotyzm w ciągu stu lat zje nie sto, lecz pięćset milionów głów”.

Tu chyba nie wystarczy konstatacja, że Wierchowienki postępował zgodnie z zasadą, iż dobry cel uswieta zle środki. On w istocie rzeczy uważał, że dobry cel może być osiągnięty jedynie przy pomocy podłych środków. Źródłem tego prometejskiego lajdacka trzeba więc szukać głęboko. Gdy bezwzględny w każdej innej sytuacji Pietrusza mówi, że nie cieszą go lzy dziecka przeklinanego przez matkę, to mimo woli zdradza pierwszą przyczynę swego metafizycznego buntu. Wobec tego „Wielki Inkwizytor” z „Braci Karamazow” stanowi tylko dalszą ewolucję światopoglądu młodego Wierchowienki. Iwan również buntował się przeciwko złu w historii, ponieważ nie mógł znieść lez niewinnych dzieci i odrzucał providencjalną tezę, że istoty owe, podobnie jak wszyscy dorostli, oznaczone są piętnem grzechu pierworodnego: „O dorosłych nie będę mówił dlatego, bo przez tego że są wstrętni i niegodni litości, to jeszcze zasłużyli na odwet: zjedli jabłko, poznali zło i dobro i stali się jako bogowie”. (...) Ale dzieciaki niczego nie zjadły i na razie za nic nie są winne... I jeżeli cierpią tak strasznie na ziemi, to naturalnie za ojców swoich, pokarane za ojców swoich, którzy zjedli jabłko – ale przecież to tłumaczenie z innego świata jest całkiem niezrozumiałe dla serca ludzkiego, tu na ziemi”.

## PROMETEJSKIE SAMOBÓJSTWO

W literaturze o Dostojewskim, gdy polemizowano z tą tezą Iwana, często mówiono, że powieściowi bohaterowie mylili się w sensie doktrynalnym. Z podobnych rozważań miało wynikać, iż negatywni bohaterowie opierają swe wnioski na fałszywych przesłankach, a pisarz celowo uczynił z nich herezjarchów, by tym ostrzej skrytykować ich metody naprawy świata...

A jednak tak nie było. Światopoglądowe przesłanki nieprzyjaciół Boga-Stwórcy były często bliskie samemu Dostojewskiemu. Polifoniczność jego powieści wynikała również z faktu, że zmuszał on swych przeciwników do stawiania problemów, stanowiących centrum jego własnego światopoglądu. Autor np. sam był przekonany, iż nauka o grzechu pierworodnym nie może być odnoszona do dzieci, a nawet do młodzieży poniżej 20. roku życia. Skąd zaczerpnął tę oryginalną ideę? Z Biblii, z IV i V części Pięcioksięgu Mojżesza, które kilkakrotnie uznają 20 lat życia za linię graniczną, oddzielającą wiek dziecięcy od dorosłości. W Księdze Liczb (32, 10-11) czytamy, że Jahwe ukarał swój naród za to,



Zamach na cara Aleksandra w Paryżu w 1867 roku.

iz w czasie wędrowki po pustyni zwątpił on w możliwość dojścia do Ziemi Obiecanej: „Tęga dnia zaplanął Pan gniewem i przysięgą. Mężowie, którzy wyszli z Egiptu w wieku od dwudziestu lat wzwyż, nie zobaczą kraju, który poprzysięgłem dać Arahamowi, Izaakowi i Jakubowi, nie okazali mi bowiem pełnego posłuszeństwa”. Księga Powtórzonego Prawa (1, 39) dodaje do tego: „Najmniejsze dzieci wasze ... i synowie wasi, którzy dziś dotrą od zła nie odróżniają, oni tam wejdą, dam ja im, i oni ją posiadają”. Bohater „Młodzika” powiada: „Tak, jestem marnym młodzieńcem i czasami sam nie wiem, co zło a co dobro. Gdyby ktoś wtedy pokazał mi choć okupinę drogi, od razu bym zrozumiał i wskoczył na właściwy szlak”. Nie ma większej zbrodni w „Pięcioksięgu” Dostojewskiego niż skrzywdzenie lub poniżenie nieletnich. Dlatego Stawrogin będzie pojępiony przede wszystkim za to, że zdrwił nad niewinnością małej Marioszy, tak samo jak nie znajdzie przebaczenia stary Fiodor Karamazow, który wyrzekł się synów. Terrorysta Dostojewskiego opierali więc swój światopogląd na bliskiej samemu pisarzowi ewangelicznej przesłance: „Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Co więcej, uparcie poszukiwali także osobowej nieśmiertelności, którą sam Dostojewski w zgodzie z duchem św. Pawła uznawał za fundament chrześcijaństwa i jedyną gwarancję dla moralności i etyki.

Najbardziej demonicznym bohaterem „Biesów” jest inżynier Kirilow, twórca planu prometejskiego samobójstwa, które ma zapewnić powszechną ziemską nieśmiertelność. Kirilowa nie zadowolala, tak jak Piotra Wierchowienki, plan poskromienia pijanej matki, ponieważ w jego umyśle wszystko stawało się marnością w obliczu żądla śmierci. Dlatego chciał – w sensie całkowicie dosłownym – zbudować wieczne życie na ziemi, które miałyby formę przed-śmiertelną i nie miałyby być potwierdzone faktem „mijającego zmartwychwstania”. Mówiąc inaczej, Kirilow pragnął wierzyć w „ziemskie wieczne życie”, a nie w „przyszłe życie przagradowe”. Palil lampkę przed ikoną Zbawiciela, ponieważ uważał Go za człowieka „największego na całej ziemi”. Fundament jego heroicznego światopoglądu stanowiło jednak przekonanie, że Chrystus nie zmartwychwstał: „w śródku ziemi stały trzy krzyże. Jeden na kry-

zu wierzył do tego stopnia, że powiedział drugiemu: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w rajku. Dzień się zakończył, otaj zmarli, odeszli i nie odnaleźli rajku ani zmartwychwstania. (...) Nie było wcześniej ani ps. Nim nikogo podobnego, co graniczy z cudem (...) A jeśli tak, jeśli prawa przyrody nie oszczędziły również Tęga, nawet swego cudu nie oszczędziły, lecz zmusiły również Jego żyć wśród kłamstwa i umrzeć za kłamstwo, to cała planeta z czystości jest kłamstwem i na kłamstwie i głupim żarcie się trzyma. Z tego wynika, że same prawa planety są kłamstwem i diabłem kłopotliwym”.

## KRES CZASU

W swoim „projekcie” Kirilow, po pierwsze, zaprzeczał idei „starego Boga”, który nie spełnił nadziei, to jest nie dał ludziom osobowej nieśmiertelności, po drugie – siebie samego chciał postawić na najwyższym miejscu, by tę nieśmiertelność zapewnić. Świadomość że Boga nie ma, powinna zostać dopelniona przekonaniem, że człowiek sam powinien stać się bogiem. Jest to jednak niewykonalne dopoty, dopóki ludzie boją się śmierci – Prometeusz Dostojewskiego był przekonany, że śmierć nie ma obiektywnych przesłanek, lecz istnieje wyłącznie dlatego, iż ludzie się jej boją. Aby zniszczyć śmierć, wystarczy zabić strach przed nią. Dlatego właśnie Kirilow zaplanował i wykonał akt eschatologicznego samobójstwa, które miało być tragicznym wstępem do nowego życia: „Strach jest przekleństwem człowieka... Ale to ja ogłaszam samowolę, to ja mam obowiązek uwierzyć, że nie wierzę. Ja uczynię i skonczę, i drzwi otworzę. I zżawię. Tylko to jedno zżawię wszystkich ludzi i w następnym pokoleniu przetrze ich fizycznie...”

Kirilow ogłosił możliwość i konieczność zatrzymania czasu wyłącznie wysiłkiem ziemskiego człowieka. Czas bowiem był dla niego „subiektywną ideą”, która niepotrzebnie zabija ludzi. Nowy człowieko-bóg sam więc musi zniszczyć ideę czasu, by urzeczywistnić główną przepowiednię Apokalipsy: „W Apokalipsie ani. I klnie się, że czasu więcej nie będzie”. „Brak czasu” oznacza przede wszystkim, że w Apokalipsie jak i w planie Kirilowa, wieczne osobowe istnienie. Gdy jednak w Słowie Objawionym nieśmiertelność była zagwarantowana zmartwychwstaniem Chrystusa, to w projekcie Kirilowa miała być następstwem indywidualnego,

„Biesów” tworzył postać Kirilowa, nie znalazł jeszcze doktryny Nikołaja Fiodorowa, który dopiero pod koniec lat 70. stworzył „projekt wskrzeszenia zmarłych ojców”. Miał to być proces naukowo-techniczny, który pozwoliłby „zarządzać wszystkimi molekulami i atomami zewnętrznego świata, tak by to co rozlane zebrać, a to co rozłożone zjednoczyć, to jest złożyć w ciała ojców, jakie mieli w czasie swej śmierci”. Geniusz Dostojewskiego polegał jednak przede wszystkim na tym, że w obrazie Kirilowa przewidywał on logiczny rozwój marksizmu i quasi-markszizmu w Rosji.

Aleksander Solżenicyn powiedział przed pięciu laty w Lichtensteinie, że główne nieszczenia współczesnego świata wynikają z poglądu nakazującego traktowanie śmierci jednostki jako kresu całego kosmosu. *Après moi le déluge* – jak

twardził jeden z bohaterów „Idioty”, śmiertelnie chory Hipolit Tierientjew... Korzenie tego etycznego egoizmu kryją się, jak Solżenicyn dalej twierdził, w Oświeceniu i marksizmie. Ta teza wywołałaby zapewne polemikę niejednego ortodoksyjnego marksysty, na przykład Grigorija Plechanowa, który śmierć człowieka uznawał za rzecz naturalną, a nawet za organiczne wzbogacenie kosmosu. A jednak Solżenicyn miał rację, choć nie podjął się logicznego uzasadnienia jej tezy. Intuicja śmierci jako nieusuwalnego elementu fizycznego kosmosu stanowiła bowiem wyjątkowe centrum marksizmu klasycznego. Solżenicyn uważa jednak, iż prawdziwym sprawdzianem tej ideologii była praktyka rosyjskiego bolszewizmu, a więc zarówno leninizm jak i stalinizm. I w kwestii pojmowania indywidualnej śmierci pisarz ma absolutną rację. W ZSRR było stale obecne przekonanie, że śmierć będzie obowiązywać dopóty, dopóki ostatecznie nie zlikwiduje jej nauka. Jeszcze na początku lat 60. „Komsomolska Prawda” zapewniała, że śmierć zostanie zlikwidowana około roku 2000. Jeżeli się prawdziwie krząca od lat pogłoski, że Józef Stalin poważnie sądził, iż lekarze zdołają go uczynić wiecznie żywym w sensie dosłownym, to znów trzeba będzie przywołać Dostojewskiego, który niekiedy przewidywał i tę absurdalną sytuację. Oto, co mówił do Aloszy o sobie i pozostałej masie ludzkiej twórcy „Wielkiego Inkwizytora”, Iwan Karamazow: „Egådy-ście milionów szczęśliwych dzieci i tysięcy cierpiących, którzy wzięli na siebie przekleśnienie poznania dobra i zła. Tamci cicho umrą, cicho zgasną w imię twoje [Chrystusowe], a poza grzechem odnajdą jedynie śmierć. Ale my zachowamy sekret i dla ich szczęścia ludzi ich będziemy nagradzać niebieską i wieczną. Albowiem, gdyby coś było na tamym świecie, to żyłoby nie dla takich jak oni...”

Dla kogoż więc, zapytajmy, gdyby tam coś było? Odpowiedź nie jest skomplikowana – właśnie dla tej garstki, która tu na ziemi zdołała wziąć w swe ręce losy całego kosmosu. Oto ten wielki cel, dla którego warto było zainwestować owe „sto milionów głów”, cudzych naturalnie. Oto sposób na odnalezienie genu nieśmiertelności dla garstki herosów.